Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 142 (Rok IX, Nr 13) 1 grudnia 1949 Cena (Price) 1/6

PROCES FRANCUZÓW W POLSCE

OGŁOSZENIE wielkiej akcji szpiegowskiej, prowadzonej rzekomo przez dyplomatów francuskich w Polsce i aresztowanie w związku z tym ponad stu osób. Polaków i Francuzów, oznacza nowy etap polityki sowieckiej w stosunku do Polski i Francji. Że rzecz była przygotowana starannie dowodzi zarówno powódź wzmianek prasowych i audycji radiowych w kraju, opisujących korupcję i faszyzację życia we Francji, jak i zmiana tonu prasy w stosunku do Francuzów. Szczególnie pouczający przykład stanowią tu korespondencje w organie reżymowych katolików z Paryża. Początkowo życzliwe dla Francji, nagle przed dwoma tygodniami przestawione zostały na krytykę kontrastów społecznych i rzekomego wyzysku klasowego w tym kraju.

Pamiętać trzeba, że Francja była do niedawna jedynym krajem zachodnim, o którym wolno było myśleć w Polsce życzliwie, dokąd wysyłano studentów i profesorów, poetów i dziennikarzy, skąd sprowadzano prelegentów i skąd wolno było przedrukowywać artykuły. Toteż stęsknione za kulturą zachodnią społeczeństwo polskie dyskretnie uprawiało frankofilizm. Rzekoma afera szpiegowska kładzie temu kres.

Proces Francuzów będzie prawdopodobnie początkiem likwidacji przedstawicielstw dyplomatycznych Zachodu a przynajmniej ograniczenia ich do tych rozmiarów i tej roli jaką mają w Sowietach. Uderzono we Francuzów właśnie dlatego, że byli najbliżsi społeczeństwu polskiemu.

Ostatnie wydarzenia w Polsce mają z sobą logiczny związek. Likwidacja Gomułki i Spychalskiego zapowiada wielką czystkę wśród speców (przepraszamy czytelników za używanie bolszewickiego żargonu, ale niestety jest on w tym wypadku nie do uniknięcia), to znaczy usunięcie tysięcy tzw. bezpartyjnych inteligentów. Nominacja Rokossowskiego oznacza nie mniejszą zapewne czystkę w wojsku. Likwidacja „szpiegów francuskich" oznacza nie tylko aresztowanie setek ludzi ale także zerwanie jednej z ostatnich nici łączących Polskę z Zachodem.

Nie darmo w hasłach kompartii w Moskwie na rok nadchodzący na pierwszym miejscu wśród innych narodów wymieniono Polskę. Niemcy, którzy lepiej od Anglików i Amerykanów orientują się w sprawach Europy wschodniej, w swojej prasie (w Niemczech zachodnich) piszą ostatnio często o szczególnym znaczeniu Polski dla światowej polityki Sowietów i dla ich panowania nad krajami od Bałtyku po Adriatyk.

POCHWAŁA OKUPANTA

W swojej mowie potępiającej Gomułkę i Spychalskiego i zapowiadającej nowe represje, Bierut powiedział, że w żadnym kraju korzenie reakcji nie sięgają tak głęboko jak w Polsce. Jest to przyznanie, że świadomość narodowa i patriotyzm Polaków oparte o chrześcijański charakter naszej cywilizacji są mocniejsze w Polsce niż w innych krajach.

SPYCHALSKI PO GOMUŁCE

Życie działacza komunistycznego jest właściwie tragiczne. Skazany on jest na walkę bez miłosierdzia z wszystkimi, a przede wszystkim z innymi komunistami. Stawką w tej walce jest życie. Musi się ona skończyć śmiercią, bo w ostatecznej rozgrywce wygrać może tylko jeden. Po trupach mniej więcej wspinać się trzeba jak po niezliczonej ilości stopni w hierarchii lokalnej, krajowej, światowej a jeśli się przejdzie zwycięsko wszystkie stopnie usuwając wszystkich rywali, staje się w oko ze Stalinem lub tym, kto będzie jego następcą. Szansa wyjścia z życiem z tej dialektyki jest taka mniej więcej jak wygrania na „poolu" piłkarskim w Anglii.

Ostatnią ilustracją tego jest pozbawienie na zawsze wszelkich stanowisk partyjnych i oskarżenie o zdradę i szkodnictwo Gomułki, Kliszki i Spychalskiego Ten ostatni jest przykładem szczególnie wymownym. Jeden niegdyś z niewielu komunistów na Politechnice Warszawskiej, przy tym fanatyczny panslawista, wierny stalinowiec, założyciel Związku Patriotów, główny politruk, przed paroma laty centralna postać w wojsku. Taki nie ma nawet dokąd uciekać ani przeciw czemu się buntować wewnętrznie. Może tylko z fatalizmem włożyć głowę w stryczek.

Jego miejsce i w wojsku i w partii jest niepotrzebne, odkąd wszedł tam nowy członek politbiura PZPR, nasz „warszawski rodak" — Kostek Rokosowski (od tygodnia pisze się przez jedno s).

ROLA ADWOKATA

Miesięcznik „Państwo i prawo", wychodzący w Warszawie zamieszcza w ostatnim (listopadowym) numerze orzeczenie sądu dyscyplinarnego warszawskiej Izby Adwokackiej, rzucające więcej światła na panujące stosunki niż mogłyby to zrobić długie wywody.

Rzecznik dyscyplinarny Izby Adwokackiej oskarża adwokata X „o to, że w skardze rewizyjnej wniesionej do Najwyższego Sądu Wojskowego w sprawie Sr. 606/49 przedstawił koncepcję i użył zwrotów, wskazujących na wrogi stosunek wobec Państwa Polskiego i demokracji ludowej". Przestępstwo wyglądało jak następuje: „Obwiniony bronił z urzędu przed Rejonowym Sądem Wojskowym 3 członków bandy reakcyjnej, Kozłowskiego, Kamę i Ałaja, którzy w wyniku rozprawy skazani zostali na śmierć. W skardze rewizyjnej wniesionej do

Najwyższego Sądu Wojskowego obwiniony zajął stanowisko nie będące już obroną oskarżonych, lecz obroną bandy i jej ideologii. W szczególności: a) obwiniony słowo „banda“ użył w cudzysłowie, b) działalność przestępców skierowaną przeciw organom władzy starał się podciągnąć pod pojęcie działania w stanie wyższej konieczności, c) członków bandyckiej organizacji uznał za wojskowych“.

Dalej rzecznik dyscyplinarny Izby wyjaśnia, że „w Polsce Ludowej adwokatura jest współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości, a nie siłą wymiarowi sprawiedliwości przeciwstawną“.

Oskarżony adwokat bronił się przemęczeniem. Z tą obroną kolega rzecznik dyscyplinarny załatwia się następująco: „Zmęczenie mogło tylko wydobyć na powierzchnię poglądy i nastawienie, które w innym wypadku nie byłyby się może ujawniły“.

Sąd dyscyplinarny Izby na posiedzeniu niejawnym orzekł: „adwokata X z mocy art. 124 Prawa o ustroju adwokatury zawiesić tymczasowo w czynnościach zawodowych“.

Nie tylko więc sędzia ma obowiązek sądzić wedle nakazu Bezpieki ale i adwokat musi bronić wedle wskazówek policji. Na straży tego bezprawia stoi adwokat-rzecznik dyscyplinarny, odnoszący się do kolegów w sposób ściśle policyjny.

...I ROLA OFICERA

A teraz obrazek z innej zgoła dziedziny. „Polska Zbrojna“ (Nr 300) podaje w formie reportażu rozmowę z dowódcą plutonu, niejakim ppor. Jakubem Krawczykiem. Krawczyk m.in. powiada: „To jest mój dziennik rozmów indywidualnych. Każdą rozmowę z żołnierzem notuję w tym zeszycie... Gorąco polecam prowadzenie takiego dziennika kolegom. Będzie on nieocenioną pomocą w pracy“.

Czyż trzeba dodawać w jakiej pracy?

KOŚCIÓŁ NARODOWY?

Sprawa rzekomych czy prawdziwych zamiarów Kremla dokonania wyłomu w Kościele Katolickim i stworzenia kościołów narodowych podporządkowanych Moskwie musiała rozejść się szeroko po Polsce. Uznano za potrzebne aż ogłoszenie nieurzędowego dementi. Organ „reżymskich katolików“, „Dziś i Jutro“ ogłosił dłuższe oświadczenie, że stoi na gruncie powszechności Kościoła choć krytykuje politykę Watykanu i że nikt w Polsce nie zamierza tworzyć kościoła narodowego.

Można przyjąć, że taki jest istotnie pogląd grupy „Dziś i Jutro“. Ale jeżeli Kreml zechce iść dalej, to stworzy nową grupę „katolicką“ albo „narodowo-katolicką“ a „katolików społecznych“ zlikwiduje, jeżeli się nie dadzą „przekonać“.

DECYZJĘ POZOSTAWIŁ...

Najcharakterystyczniejszym może a niezauważonym przez prasę emigracyjną fragmentem powołania Rokossowskiego na namiestnika był sposób, w jaki oficjalny komunikat określił jego osobistą rolę w tej zmianie narodowości i funkcji. Mianowicie zgoda Sowietów na „odstąpienie“ marszałka miała sformułowanie następujące: „Rząd Radziecki... biorąc pod uwagę, że Marszałek Rokossowski decyzję w tej sprawie pozostawił w pełni Rządowi Radzieckiemu...“.

W ten sposób został Marszałkiem Polski. Równie obojętnie przyjąłby nominację na mandaryna lub Pierwszego Lorda Admiralicji.

CZERWONA LAURKA

Centralny organ komunistyczny dla „aktywu wiejskiego“, „Wieś“ zamieszcza poniższy poemacik p. Stanisława Maksimiuka, mogący służyć za wzór poziomu i pionu twórczości urzędowej w Polsce:

DO PREZYDENTA

O! Wielki Twórco Polski Ludowej,
O! Budowniczy Ojczyzny nowej,
Nigdy nas z Tobą nic nie rozdzieli,
Bo mieszkasz w sercach obywateli.
Huczą warsztaty, dymią kominy,
Orzą i sieją wciąż chłopskie syny,
Wspólnie pracuje dziś Polska cała,
O! Prezydencie, cześć Ci i chwała!

Czekamy teraz, kiedy te syny co ani orzą ani sieją ogłoszą podobny poemacik o Marszałku. „O! Wielki Twórco Armii Ludowej, Obywatelu Ojczyzny nowej.“ Najlepszy jednak użytek z tego wiersza byłby posłać go na siedemdziesiąte urodziny Józefa Wissarionowicza Dżugaszwilego. Trzeba by tylko w ostatnim wierszu zastąpić słowa „O! Prezydencie“ słowami „O! Mój Stalinie“.

NIEMCY O ZIEMIACH ODZYSKANYCH

Podajemy za „Polakiem“, wychodzącym w Niemczech, opinie bawarskiego dziennika „Die Tagespost“ na temat Ziem Odzyskanych.

„Relacje z ziem wschodnio-niemieckich napływają już na tyle, że można skorygować złudne obrazy, jakie wytworzyły się w zachodnich Niemczech i wśród wypędzonych ze wschodu. Obraz „ziemi niczyjej między Sudetami a Bałtykiem“ stracił już swą ważność. Musimy się z tym pogodzić, choć nie jest to łatwe, że Polacy wykorzystali czas, jaki mieli do dyspozycji. Argument, że nie są zdolni do zasiedlenia kraju, zrabowanego Niemcom, i zarządzania nim, już nie zgadza się z prawdą. Z doniesień zagranicznej prasy dowiadujemy się, że spolszczenie wschodnio-niemieckich prowincji jest dziś już faktem dokonanym. Świadkowie mogli stwierdzić, że dane polskie o obecnym stanie osiedlenia są prawdziwe. Około 4 miliony Polaków, głównie z obszarów odstąpionych Rosji, przybyło na zachód i tworzy tu „nową górną warstwę“. Z dawnych mieszkańców niemieckich pozostało jeszcze nieco ponad milion, z których jednak tylko jeszcze 100.000 uważa się za Niemców i odpowiednio traktuje. Reszta, przede wszystkim dwujęzyczni Górnoślązacy i liczebnie słabi Kaszubi i Mazurzy w Prusach Wschodnich, uniknęła wypędzenia, podając się za „pramieszkańców“ polskiego pochodzenia, za których uznali ich Polacy. Napływ polskich rodzin utrzymuje się i można obliczyć, kiedy gęstość zaludnienia dojdzie do niemieckich cyfr przedwojennych i kraj nie wykaże już żadnych miejsc pustych. Dotychczasowe fale osadników z natury rzeczy skierowały się na obszary mniej zniszczone przez wojnę. Dotyczy to głównie południowego Dolnego i Górnego Śląska z wyjątkiem okolic gorzystych i rolniczo uboższych. Włościanie polscy tylko niechętnie zamienili tłusty czarnoziem Galicji na piaszczystą glebę Śląska. Polscy osadnicy bardzo dobrze przystosowali się do nowego otoczenia i nie żyją bynajmniej w ciągłej trosce, iż jutro mogą wrócić Niemcy i odebrać kraj. Mają większe troski z dalszą bolszewizacją życia gospodarczego, która u szerokich mas polskich nie cieszy się sympatią. Z drugiej strony wiadomo, że przyłączenie siłą obszarów wschodnio-niemieckich do Polski było dziełem Rosji i czerwonej armii, która uwieczniła się w niemieckich prowincjach licznymi pomnikami zwycięstwa i jest gwarantką spolszczenia zrabowanej ziemi, jak długo Polska pozostanie komunistyczna.

„Produkcja rolna polskich kolonistów prawdopodobnie nigdy nie osiągnie przeciętnych cyfr z okresu niemieckiego, jednak ten spadek położyć należy na karb nie tyle „braku dzielności“ u polskich włościan, ile powojennych trudności. Rząd polski celowo zwrócił główną uwagę na podniesienie produkcji przemysłowej. Udało mu się przede wszystkim wszystkimi środkami podnieść górnośląskie wydobycie węgla i zdobyć poważne miejsce na rynku europejskim. Przy osadnictwie i odbudowie niemieckich obszarów Polacy kierowali się bardzo praktycznym punktem widzenia. Silnie zniszczone miasta na Pomorzu i w Prusach Wschodnich pozostały, jak były, i dziś jeszcze tworzą smętne pola gruzów. Natomiast skoncentrowano materiał i siły robocze na tych miejscach i tych przemysłach, które można szybko odbudować. Komunikację przywrócono do tego stopnia, iż dziś można już słusznie mówić, że system gospodarczy na niemieckich ziemiach wschodnich funkcjonuje.

„W ten sposób rząd polski stworzył fakty, które ciężej ważą na sporze o linię Odry i Nisy, aniżeli zakłamane argumenty historyczne, którymi chciano dotąd usprawiedliwić zrabowanie wschodnich Niemiec. Ten rozwój wypadków winien skłonić rząd związkowy i mocarstwa zachodnie do szukania środków, które by wprowadziły rozmowy na temat wschodnich Niemiec na nowe drogi.“

CZYSTKA W KOMUNIE SKANDYNAWSKIEJ

Czystka w partiach komunistycznych nie ogranicza się do Polski i innych krajów za żelazną kurtyną, jak ostatnio np. w Bułgarii. O jakimś głębszym wewnętrznym przeobrażeniu świadczy rozszerzenie się czystek

poza granice imperium sowieckiego. Ostatnio we wszystkich trzech krajach skandynawskich nastąpiły ekspulsje i rozłamy. W Norwegii pod hasłem walki z titoizmem-trockizmem usunięto sekretarza generalnego partii Furbotna. Na placu pozostał Johansen, lecz i ten ostatnio zniknął z widowni, a komuniści norwescy oświadczyli, że znajduje się w sanatorium dla nerwowo chorych.

W Danii wyrzucono z partii Rassmusena, centralną postać komunistycznego ruchu zawodowego. W obronie Rassmusena wystąpiła część komunistów z radnym miejskim Kopenhagi Danielsenem na czele.

W Szwecji przywódca komunistów Linderot w drodze na kongres Komunistycznej Partii Bułgarii został zatrzymany w Rosji, i rzekomo zachorował a następnie zgłosił rezygnację z kierownictwa. Wkrótce potem szereg czołowych komunistów opuściło partię. Po stronie zbuntowanych stanęła redakcja organu komunistycznego „Ny Dag".

W zachodniej Europie, jak dotąd, czystki jeszcze nie rozpoczęto, chociaż rozchodziły się pogłoski o rozpoczynającej się niełasce przywodcy komunistów francuskich Thoreza.

KAROL DEWEY

Gwiazda Karola Deweya zdaje się zachodzić. Nie można w Stanach Zjednoczonych dwukrotnie kandydować bez powodzenia na stanowisko Prezydenta i nie ponieść tego skutków. Jeszcze przegrana do Roosevelta była porażką honorową; przegrana do Trumana, i to po przedwczesnych okrzykach zwycięstwa, miała w sobie coś ośmieszającego. Mimo to, po swojej klęsce Dewey nie przestał być „bossem" republikanów. Teraz zaczyna się mówić wręcz o końcu jego kariery. Jego niedoszły Sekretarz Stanu, Dulles przepadł w wyborach w stanie nowojorskim przegrywając do kandydata demokratów. Zdaniem niektórych wzmacnia to stanowisko Deweya, gdyż Dulles był zwolennikiem przeciwnego kierunku w partii.

W tych okolicznościach nabiera specjalnego posmaku ogłoszenie wiadomości, że Karol Dewey awansowany został do najwyższego (33) stopnia w masonerii. Nie wiemy jakie uboczne względy wpłynęły na opublikowanie tej uroczystości, normalnie traktowanej poufnie. W każdym razie przypomina ten awans z dawna stosowane w świecie obyczaje. W Anglii kończącego się polityka obdarza się tytułem lordowskim, w Austrii mianowano w takim wypadku rzeczywistym radcą tajnym dworu (czy jak się to nazywało), w dawnej Rosji generałem. Choć niewykluczone, że ma to być wskazówka, iż Dewey jest nadal człowiekiem godnym wszelkiego poparcia.

JAPONIA NA RYNKACH

Do licznych kłopotów mocarstw zachodnich przybywa w tej chwili nie nowe, ale odnowione zagadnienie konkurencji przemysłu japońskiego. Amerykanie pokonawszy Japonię, rozbroili ją i zapewnili sobie u wschodnich wybrzeży Azji odpowiednią bazę morską i lotniczą, która dla ich polityki gra taką rolę w stosunku do Azji, jak Brytania w stosunku do Europy. Na wyspach japońskich w niezwykłym zagęszczeniu żyje około 70 miln ludności posiadającej silny przyrost naturalny. Ludność ta nie ma dokąd emigrować, ponieważ stały ląd azjatycki opanowany jest przez komunistów, a dominia brytyjskie zamknięte są dla żółtych. Propagowane przez Amerykanów sztuczne ograniczenie przyrostu naturalnego nie zdaje się trafiać Japończykom do przekonania. Masa ludności dostarcza na świecie robotnika przemysłowego. Dziewczyna japońska w wieku lat 12 idzie do fabryki, gdzie pracuje za grosze przez 7 lub 8 lat, po czym wraca na wieś ze skromnym posagiem, który jej pozwala wyjść za mąż.

Amerykanie, nie mogąc w tych warunkach zniszczyć przemysłu japońskiego, próbowali porozbijać wielkie kartele przemysłowe na mniejsze przedsiębiorstwa. Akcja ta nie przyniosła żadnego skutku, ponieważ nie było nabywców. Natomiast poważne udziały w wielkich koncernach nabyły firmy amerykańskie. Zakłady Forda, Westinghausa czy Goodricha są w tej chwili zainteresowane w wysokim stopniu w rozwoju przemysłu japońskiego. W rezultacie masowa, tania produkcja przemysłu japońskiego pojawiła się z powrotem na rynkach nie tylko Południowo-Wschodniej Azji, ale także Południowej Ameryki. Co zaś bardziej niepokoi Anglików w ostatnich czasach Pakistan nie w Anglii ale w Japonii zamówił generatory elektryczne, a Syjam sprowadza lokomotywy japońskie.

Wkrótce zapewne na wszystkich rynkach wolnego świata pokażą się japońskie rowery, samochody i tkaniny. Anglicy usiłują interweniować w Ameryce w obronie swego rynku, lecz wątpliwe jest bardzo, aby Ameryka poszła im na rękę. Cóż ma zresztą zrobić z Japończykami, gdy niezbędnie potrzebuje Japonji?

KACZKA W ROLI ORŁA

Kaczka dziennikarska puszczona przez Cata o rzekomej treści memoriału stronnictw i rzekomym wyrażeniu o Polsce jako małym narodzie została powtórzona w gadalni na Cornwall Gardens i stamtąd z powagą i wszelkimi „wnioskami" przedrukowana przez „Orła Białego", który stał się ostatnio bladym ale dokładnym wcieleniem przedwojennej „Gazety Polskiej".

Kaczka jak kaczka: ma duży dziób i krótkie nogi. Smutny jest tylko obraz ludzi poganiających kaczkę ze słowami: „Leć nasz orle w górnym pędzie, sławie, Polsce, światu służ!".

ZAWIŁE DROGI JEDNOŚCI EUROPEJSKIEJ

TRZY POSTACI PROBLEMU

Zagadnienie zjednoczenia Europy zachodniej wiąże się w opinii publicznej z kryzysem gospodarczym, przeżywanym przez większość państw tej części kontynentu i ze sprawą dalszego przypływu pomocy amerykańskiej. Powiązania te obejmują wprawdzie jedną tylko stronę zagadnienia, stronę gospodarczą, jest jednak rzeczą niewątpliwą, że presja amerykańska wyciska swe piętno na jego całości, utrzymując je stale na łamach prasy i na porządku obrad licznych konferencji międzynarodowych. Ostatnie przemówienie administratora pomocy amerykańskiej, Hoffmana, w paryskiej Organizacji Europejskiej Współpracy Gospodarczej, nadało całemu problemowi nowych cech ostrości.

Problem ma w istocie rzeczy trzy główne postaci: wojskową, polityczną i gospodarczą. Wszystkie trzy są ściśle ze sobą związane, nie są jednak współrzędne. W każdej z tych dziedzin z osobna można, nie ruszając innych, poczynić pewne postępy w kierunku zespolenia; postępy te najłatwiej osiągnąć, jak tego uczy doświadczenie, w dziedzinie wojskowej, gdzie pobudką do wspólnego działania jest wspólna obawa przed agresją. Mocne zręby jednak całej strukturze nadaje dopiero decyzja polityczna. Gdy brak centrum politycznego, zdolnego do nadania jednolitego kierunku polityce narodowej państw, tworzących wspólne ośrodki gospodarcze i wojskowe cała budowa będzie się chwiała na wietrze uprzedzeń, tradycji i interesów narodowych i groziła załamaniem. Strona polityczna problemu jest w stosunku do innych nadrzędna.

WSPÓŁPRACA SZTABÓW

Tak więc, rok ostatni przyniósł duże postępy w dziedzinie zjednoczenia wojskowego Europy zachodniej. Zrębami tego zjednoczenia stały się pakt brukselski — sojusz obronny pięciu państw — i pakt atlantycki, który ten sojusz rozszerzył na 12 państw i przerzucił go przez ocean. Powstała sieć rad ministerialnych, komitetów sztabowych i grup regionalnych, często zahaczających o siebie wzajemnie. W skład zachodnio-europejskiej grupy planowania obronnego, opartej na pakcie atlantyckim, i w skład organizacji brukselskiej, wchodzą te same państwa; „Uniforce" marsz. Montgomery'ego jest jednak organizacją ściślejszą i silniej wiążącą uczestników łańcuchem wzajemnych gwarancji, niż pakt atlantycki. Organizację tę pozostawiono zatem przy życiu, tym więcej że prace jej posunęły się już dość daleko: istnieje całkowity plan operacyjny dla sił zbrojnych pięciu państw na wypadek agresji. Współpraca oficerów sztabowych w Fontainebleau przyczynia się niewątpliwie do zrozumienia wzajemnych potrzeb i nawet do wyklucia się wspólnej doktryny strategicznej, cóż z tego jednak, gdy nad współpracą w pewnej jej fazie zawisa groźba rozbicia wskutek rozbieżności politycznych. Francja nie ma pewności, czy polityka brytyjska nie przykłada większej wagi do obrony basenu

śródziemnomorskiego i Środkowego Wschodu, niż do obrony kontynentu. Naród francuski nie chce przeżywać nowej okupacji i panicznie się jej obawia; postawa Wielkiej Brytanii, oscylującej między Europą a swymi powiązaniami imperialnymi, obaw tych nie rozprasza. Brak nadrzędnego ośrodka politycznego, zdolnego do wzięcia na siebie ciężaru decyzji i odpowiedzialności, rodzi nieufność, niepewność przyszłości i podważa podstawy współpracy wojskowej.

GŁĘBOKIE JEZIORO

W sferze politycznego zespolenia Europy zrobiono jednak, jak dotąd, niewiele. Trzeba dużego optymizmu i wysiłku wyobraźni, aby sztrasburską Radę Europejską uważać za skuteczny krok w kierunku tego zespolenia. Pierwszej sesji Zgromadzenia Europejskiego towarzyszyły wielkie nadzieje, rozgłośna reklama polityczna i entuzjazm federalistów. Październikowe obrady Komitetu Ministrów, którego Zgromadzenie jest organem doradczym, wylały na ten entuzjazm beczkę lodowatej wody. Komitet bądź odrzucił propozycje Zgromadzenia, bądź przekazał je innym organizacjom współpracy europejskiej do rozważenia. Zgromadzenie proponowało poprawki do statutu Rady w celu skromnego rozszerzenia swych uprawnień. Poprawki zostały odrzucone. Ministrowie nie zgodzili się nawet na to, aby Zgromadzenie mogło samo ustalać swój porządek obrad. Nie zgodzili się również na zapraszanie przy końcu swej sesji przewodniczącego Stałej Komisji Zgromadzenia, aby wysłuchać jego argumentów. Zgromadzenie pragnęło stać się zarodkiem parlamentu europejskiego. Komitet Ministrów uznał je za niereprezentacyjne i nieodpowiedzialne. Zgromadzenie chciało budować podstawy pod jedność europejską. Ministrowie stali na straży suwerenności swych państw. Zasada suwerenności zwyciężyła.

Istnieją na kontynencie, a nawet w Wielkiej Brytanii, znaczne odłamy opinii, uznające suwerenność państwową mocarstw europejskich za anachronizm historyczny i gotowe do poświęcenia części tej suwerenności na rzecz idei zespolenia. Gdy jednak słowa przestają wystarczać, a rozwój wydarzeń domaga się przyobleczenia ich w czyny, rządy i parlamenty przezornie się cofają. Idea jedności europejskiej przypomina malownicze jezioro, nęcące w dzień upalny świeżością swych wód; nikt jednak nie ma odwagi skoczyć pierwszy do wody, nie wiedząc, co się kryje w jej głębokościach. Odważniejsi nabierają rozpędu do skoku, lecz, zamoczywszy palce stóp, uznają, że woda jest za zimna. Najmniej skłonna do tej ryzykownej kąpieli jest Wielka Brytania.

Tymczasem dojrzewa sprawa Niemiec zachodnich i ich miejsca w Europie. Założeniem jest unieszkodliwienie militaryzmu niemieckiego przez włączenie Niemiec do wspólnoty europejskiej. Lecz wspólnota ta nie istnieje. Stawianie jej zrębów bez Wielkiej Brytanii podda ją od razu pod hegemonię niemiecką. Francja nie chce słyszeć o takiej koncepcji. Wielką Brytanię zaś łączy z Europą nie idea wspólnoty, lecz tradycyjna polityka równowagi sił, polityka tworzenia koalicji wojennych przeciwko najsilniejszemu państwu. Wielka Brytania z trudem wyrzeka się swych tradycji politycznych, jeszcze zaś z większym trudem mogłaby się wyrzec swych ambicji imperialnych. Związki imperialne oddalają wyspy brytyjskie od kontynentu; cały sentyment brytyjski, wspomnienia minionej potęgi, najświetniejszy okres historii imperium, wreszcie przewaga interesów gospodarczych — wszystko to leży poza Europą. Nie ma w tym nic dziwnego, że Wielka Brytania stroni od roli pioniera jedności politycznej Europy, lecz ta postawa przyczynia się walnie do utrzymywania całego problemu w stanie bezwładu.

ZALETY UNII GOSPODARCZEJ

Ameryce zależy jednak przede wszystkim na gospodarczym zespoleniu Europy. Amerykanie sądzą, że obecne wewnętrzno-europejskie ograniczenia obrotów handlowych, jak kontyngenty przywozowe, taryfy celne, umowy bilateralne i restrykcje walutowe, są przeżytkiem powojennego niedostatku. Niedostatku tego już nie ma, gdyż produkcja europejska osiągnęła niemal wszędzie poziom przedwojenny lub wyższy. Największa przeszkoda do zarzucenia obecnych separatyzmów gospodarczych — fałszywy stosunek walut europejskich — przestała istnieć z chwilą, gdy Wielka Brytania, a za nią większość państw kontynentalnych, obniżyły wartość swych walut w stosunku do dolara. Nie ma więc, zdaniem Ameryki, żadnych zasadniczych przeszkód do skasowania istniejących barier w międzyeuropejskiej wymianie towarów i usług i utworzenia jednego wielkiego rynku europejskiego. Skoro odpadną urządzenia ochronne, hamujące wolne współzawodnictwo, osłabiające wydajność i podrażające produkcję, Europa będzie mogła w większym niż dotychczas stopniu zaspokajać sama swe potrzeby. Zakłady, których produkcja gospodarczo się nie opłaca przestaną istnieć. Zespolone gospodarstwa narodowe będą mogły utrzymać tylko te zakłady produkcyjne, które się ostaną w procesie eliminacji gospodarczej, lecz za to w tych zakładach powstaną warunki do masowej, a więc tańszej produkcji. Kosztowną samowystarczalność zastąpi rzeczowy, gospodarczo uzasadniony podział funkcji produkcyjnych, co z kolei doda nowego bodźca nieskrępowanej wymianie handlowej.

Wszystko to pozwoli na ograniczenie przywozu dolarowego oraz na wytworzenie nadwyżek wywozowych, które wobec swych konkurencyjnych cen łatwo znajdą nabywców na rynku amerykańskim. W ten sposób głód dolarowy będzie się stopniowo zmniejszał, aż stanie się możliwy do opanowania.

ODWROTNA STRONA MEDALU

Poglądy te nie bardzo się jednak liczą z rzeczywistością gospodarczą i socjalną Europy. Zniesienie międzypaństwowych barier protekcyjnych i otwarcie granic celnych dla wolnej gry sił gospodarczych pociągnęłoby za sobą, zdaniem ekonomistów europejskich, konieczność strukturalnej przebudowy przemysłu zachodnio-europejskiego. Przebudowa taka byłaby wstrząsem, który nie tylko wywołałby przejściowe obniżenie produkcji i zdolności eksportowej na rynki dolarowe, lecz również przyczyniłby się do powstania ostrych kryzysów w wielu gałęziach przemysłu i wzrostu bezrobocia. Żaden rząd w Europie nie mógłby sobie pozwolić na taką politykę, grożącą wzrostem napięć socjalnych i ułatwiającą infiltrację komunizmu. Kanonem polityki rządów europejskich jest utrzymywanie całkowitego zatrudnienia, choćby z uszczerbkiem dla zracjonalizowania produkcji i obniżenia jej kosztów.

Poza tym, przesłanek do scalenia gospodarstw narodowych Europy zachodniej jest niewiele, nie są to bowiem gospodarstwa uzupełniające się, lecz w znacznej mierze konkurencyjne. Konkurencyjność ta osiąga zwłaszcza duży stopień napięcia w przemysłach eksportowych brytyjskim i niemieckim. Oba państwa produkują to samo, w obu podstawowym surowcem wywozowym jest węgiel. Ten stan rzeczy uległby zasadniczej zmianie w razie włączenia do europejskiej unii gospodarczej przeważająco rolniczych państw Europy środkowo-wschodniej. Lecz ta sprawa zostaje, jak dotąd, poza obrębem polityki wielkich mocarstw.

Poważną przeszkodą do zespolenia gospodarczego jest wreszcie istnienie w różnych państwach różnych systemów gospodarczych. Jak połączyć reglamentowaną gospodarkę brytyjską z liberalniejszą gospodarką Francji, lub jeszcze liberalniejszą gospodarką np. Belgii lub Szwajcarii? Zagadnienie to wykracza poza sferę problemów czysto gospodarczych, prowadzi do starcia doktryn i światopoglądów.

Zadaniem Europy zachodniej w obecnej chwili jest, na co się wszyscy zgadzają, produkować jak najtaniej i wywozić jak najwięcej na rynki dolarowe. Wykonanie tego zadania wymaga poszukiwania rozwiązań doraźnych, natychmiastowych i praktycznych. Rewolucyjne projekty amerykańskie pogorszyłyby tylko, zdaniem ekonomistów europejskich, obecną ciężką sytuację.

PRÓBA KOMPROMISU

Tak więc, i tu stoją na przeciw siebie dwa obozy, dwa kierunki myśli gospodarczej, nie ma zaś czynnika nadrzędnego, który by, mocą decyzji politycznej, mógł spór między nimi rozstrzygnąć. Rolę tego czynnika nadrzędnego zastępuje jednak w pewnej mierze presja amerykańska, operująca argumentem bardzo przekonywającym — pomocą dolarową, której wstrzymanie byłoby dla państw marshallowskich katastrofą. Ostatniego podziału sum, uchwalonych przez Kongres Stanów Zjednoczonych, dokonano tylko na 6 miesięcy. Plan nowego podziału, po upływie tego czasu, weźmie pod uwagę osiągnięcia państw, korzystających z pomocy, w dziedzinie gospodarczego scalenia. P. Hoffman, zmuszony stanowiskiem Kongresu, przykłada rewolwer do skroni europejskich mężów stanu. Jeżeli groźba nie poskutkuje, Ameryka może machnąć ręką na beznadziejną Europę i przerzucić swe zasoby w inne regiony świata, równie, a może więcej zagrożone przez postępy komunizmu.

Tym się tłumaczy gorączkowy pośpiech rządów i organizacji międzynarodowej współpracy gospodarczej w opracowaniu jakiegoś planu, który by choć w pewnym stopniu czynił zadość postulatom amerykańskim. Zdecydowano, na wniosek Stafford Crippsa, rozluźnić ograniczenia przywozowe w europejskim handlu wewnętrznym. Wizyta w Paryżu niemieckiego ministra ekonomii, dr Erharda, miała na celu pogłębienie rozmów w sprawie współpracy gospodarczej francusko-niemieckiej. Finalizacja unii gospodarczej Beneluxu (Belgii, Holandii i Luksemburga) ma być przyspieszona. Powstał projekt rozszerzenia tej unii na Francję i Włochy (Fritalux) oraz utworzenia regionalnej grupy gospodarczej państw skandynawskich. W obrębie tych grup gospodarczych mają być zniesione ograniczenia walutowe i ustalona łączna polityka w dziedzinie handlu zagranicznego. Cała ta akcja, będąc krokiem naprzód w dziedzinie scalania europejskich gospodarstw narodowych, jest przedstawiana Ameryce jako etap na drodze do utworzenia jednego rynku europejskiego. Zamiast więc rozwiązań radykalnych zaofiarowuje się kompromis w nadziei, że to na razie wystarczy.

Wielka Brytania, ustami swego Kanclerza Skarbu, przyobiecała ścisłą współpracę z grupami regionalnymi, lecz sama postawiła się poza nimi, powołując się na swe zobowiązania w stosunku do bloku szterlingowego.

Najbliższe miesiące okażą, jaką postać konkretną przybiorą te projekty. Wielu państwom kontynentu przyświeca niewątpliwie szczera chęć zacieśnienia węzłów europejskiej współpracy gospodarczej, innym chodzi o zasłużenie na marshallowskie dolary. Piewsze widzą ostateczny, choć daleki cel całej akcji w federacji europejskiej, drugie poprzestają na powoływaniu do życia międzynarodowych organów współpracy ut aliquid fecisse videatur.

MGŁAWICA EUROPEJSKA

„W Strassburgu narodziła się Europa" powiedział p. Spaak na zamknięcie pierwszej sesji Zgromadzenia Europejskiego. Zdaje się, twierdzenie to było przedwczesne. Rada Europejska nie ma wielkich szans na to, by stać się akuszerem jedności europejskiej. Paryska Organizacja Europejskiej Współpracy Gospodarczej, promowana również przed dwoma laty na takiego akuszera, zamiera.

Idea jedności europejskiej jest jeszcze mgławicą, w której gdzieniegdzie tylko, w oderwaniu od siebie i rozproszeniu, powstają rysy form stałych, zwiastujących być może narodziny nowego systemu. Czy system ten powstanie? Wiele trudności i przeszkód piętrzy się na jego drodze, lecz wydaje się, że jest on koniecznością historyczną. Jedność świata kultury zachodniej, jedność **nie połowiczna**, lecz obejmująca wszystkie narody, wychowane w tradycjach tej kultury, jest warunkiem ostania się tego świata przed zalewem barbarzyństwa. Zjednoczenie Europy nie jest celem samym w sobie: może być ono jedynie etapem na drodze do tej szerszej jedności.

Być może jednak, że wstrząsu drugiej wojny światowej było za mało, by wyżłobić idei zjednoczenia szerokie i wolne od przeszkód koryto. Może potrzebny będzie do tego jeszcze jeden wstrząs, jeszcze jedna katastrofa. Niektóre znaki na firmamencie polityki światowej świadczą, że wstrząs ten się przybliża.

GLOSSATOR

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

LISTY O LUDZIACH 1)

CZŁOWIEK SIĘ BAWI

Bibliopolis, listopad 49

Drogi Czytelniku,

„Pomówić czas, rzekł stary mors, o ludziach i zwierzętach"... Otóż właśnie o ludziach i zwierzętach. Bo jak inaczej odnaleźć, co jest naprawdę ludzkiego w człowieku, jeśli się nie zacznie od tego, co w nim jest wspólne z innym stworzeniem ziemskim. Od tego też zaczął swoją ostatnią książkę niedawno zmarły filozof holenderski Huizinga. Książka ta w przekładzie angielskim ukazała się świeżo pod tytułem „Homo Ludens".

Już z pięć pokoleń ułożyło się w grobie odkąd Customs Officer (jakbyśmy dziś powiedzieli) ze znanego wielu Polakom miasteczka Kirkcaldy, niejaki Adam Smith odkrył „homo oeconomicus". Na biednego „człowieka ekonomicznego" rzucono potężną ilość gromów krytycznych, tym niemniej fikcyjny ten osobnik, niewątpliwy potomek rzeczywistych kalwinów szkockich, wśród których wychował się twórca ekonomii liberalnej, oddał spore usługi nauce. Za czasów Smitha wierzono dufnie, że gatunek ludzki jest rzeczywiście „homo sapiens". Z przejściem od racjonalizmu do materializmu stopniowo zmieniły się i poglądy na człowieka: coraz mniej mówiono o „homo sapiens" a coraz więcej o „homo oeconomicus". Sapientiam utożsamiono nawet z Oeconomia, mądrość zidentyfikowano z najcelowszym użyciem zasobów wewnętrznych i zewnętrznych. Nauka marksistowska do dziś opiera się w gruncie rzeczy na tak pojętym człowieku. „Homo sapiens" został tylko w podręcznikach przyrodniczych. W filozofii próbowano wynaleźć istotniejsze cechy człowieka. Bergson twierdził, że od zwierząt różni się człowiek nie inteligencją, która i wśród nich istnieje, ale swoją umiejętnością przetwarzania świata materialnego i nazwał człowieka „Homo Faber", człowiek-kowal, z owych rzemieślniczych skłonności człowieka wywodząc cały jego rozwój. Wedle Bergsona człowiek jest przede wszystkim i nade wszystko twórcą. Takie postawienie sprawy wywołało niemałe oburzenie wśród materialistów. Ale Huizinga, o nim zacząłem Ci pisać, idzie dalej i pokazuje człowieka z nowej strony, jako istotę przede wszystkim ...bawiącą się.

Nie chodzi tu o humor. To już zauważono dawno i proponowano dla gatunku ludzkiego nazwę (jeszcze jedną) „homo ridens", jako że człowiek jest jedyną na świecie istotą śmiejącą się. Chodzi o czynnik gry w powstawaniu cywilizacji. Czynnik ten jest tak pierwotny, że jak zauważa Huizinga nie ma w językach ludzkich jednolitego zasięgu nazw dla tych spraw i w każdym języku inne grupy zjawisk z tego zakresu łączą się pod innymi nazwami. Tu dodam, że i w polskim powstaje specjalna trudność: zabawa czy gra? Stare słowiańskie słowo gra lepiej oddaje element reguły i współzawodnictwa ale zostało w polskim zwężone i dopiero razem z późniejszym słowem zabawa pokrywa mniej więcej ogół pojęć, o które chodzi filozofowi holenderskiemu. Nie powiemy, że dwa młode psy grają na trawniku, lecz że się bawią. Więc właśnie o tych młodych psach...

Huizinga twierdzi, że zabawa jest starsza od cywilizacji, że element zabawy istnieje w życiu zwierząt. Młode psy udają straszny gniew i gryzą się „na niby". Huizinga nie zna oczywiście wyrażenia „na niby" a szkoda, bo ono lepiej niż określenia w jakimkolwiek innym języku oddaje wyróżniającą treść pojęcia zabawy. Zwierzęta przynajmniej niektóre, nie tylko odczuwają potrzebę wyładowania nadmiaru energii i zaprawienia się do rzeczywistych przeżyć ale także muszą mieć pewną wyobraźnię. Nie tylko te nasze młode psy. Huizinga twierdzi, że nawet indyk rozpościerając ogon dla wywarcia wrażenia, gra. Dowcip zatem, że „indyk myślał" nie jest całkiem udany, bo indyk coś sobie myśli i wyobraża. Nasz filozof nie zatrzymuje się na indyku ale nawet w śpiewie ptaków odnajduje element zabawy a nie tylko ślepy instynkt. Za długo by tu jego analizę powtarzać ale dla mnie osobiście ma ona w sobie coś przekonywającego. Ciasne racjonalistyczne, „belferskie" rozumowanie ubiegłego wieku, tłumaczące materialną celowością każdy kształt rogu i każdy ruch skrzydła, wyjaśniające instynkt macierzyński potrzebą pozbycia się mleka, a śpiew ptaków wyłącznie żądzą jest mniej przekonywające niż opinia Huizingi, że ptak odczuwa potrzebę wyładowania swego nadmiaru energii, „pokazania się". Kto wie, czy nie dojdziemy do rehabilitacji poczciwego powiedzenia, że ptaszki śpiewają na chwałę Bożą.

A człowiek? Już przed laty Chesterton zwrócił uwagę, że „człowiek jaskiniowy", brodaty prawie-zwierz, bijący żony maczugą po głowie, jest domysłem a raczej wymysłem literackim. Prawdziwy człowiek jaskiniowy sprzed dziesiątków tysięcy lat jest nam znany z jednego: ze swoich malowideł. Wiemy o nim, że odczuwał potrzebę zdobienia ścian rysunkami zanim zaczął budować domy i że miał zmysł artystyczny nic nie mniejszy od naszego. Ale miałem pisać o Huizindze...

Huizinga wykazuje, że cywilizacja rodzi się z zabawy. Zabawa uczy pewnych reguł, wytwarza między uczestnikami poczucie solidarności i wyodrębnienia od innych. Analizuje on wierzenia ludów pierwotnych, ich obrzędy i obyczaje społeczne i wszędzie wykrywa przemożną rolę czynnika gry. Już przed pół wiekiem znakomity badacz ludów pierwotnych, Anglik Frazer, doszedł do wniosków idących w zbliżonym kierunku. Badając totemizm i egzogamię, ustalił on, że w urządzeniach społecznych ludów pierwotnych nie ma jakiegoś przyrodniczego determinizmu, że są to zawiłe i starannie wypracowane reguły gry, wyraźny wymysł ludzki, różny u różnych plemion.

Nie będę Cię męczył streszczaniem wywodów historycznych Huizingi i historią przekształceń się czynnika gry w różnych cywilizacjach na przestrzeni dziejów. Przeskoczę od razu do naszych czasów. Wydaje mi się, choć Huizinga nie pisze o tym szerzej, że system parlamentarny zawdzięcza swe powodzenie w świecie w dużej mierze temu, iż zaspokaja lepiej może niż inne ustroje potrzebę gry. Dawna gra polityczna, ograniczona do dworaków, odbywała się w postaci intrygi i rywalizacji bezpośredniej i miała swoich teoretyków i wielbicieli, ale nie dawała takiej zabawy masom jak wybory i debaty parlamentarne (Huizinga wskazuje, że nawet spór sądowy jest rodzajem gry bardzo starej i bardzo emocjonującej, ba, że sąd nie zrodził się ze sprawiedliwości ale z gry, był pod auspicjami bogini hazardu). Tam, gdzie parlamentaryzm rozwinął się najlepiej, to jest w krajach anglosaskich, tam też zachował on najbardziej uwydatniony charakter zawodów z dwiema drużynami, z kapitanami na czele i z liczeniem na punkty. Nota bene filozof holenderski zauważa, że ze współczesnego sportu ulciał zupełnie duch zabawy i że ludzie szukają zaspokojenia potrzeby gry gdzie indziej, np. na giełdzie i w ogóle w konkurencji gospodarczej. A skoro już mowa o zabawie i o krajach anglosaskich, powiem Ci, że główną moim zdaniem, przyczyną, dlaczego Polacy i w ogóle cudzoziemcy tak się marnie czują w Anglii, jest niemożność zaspokojenia potrzeby zabawy w ten sposób jak my to odczuwamy.

Parlamentaryzm nie jest jednakże ostatnim wyrazem w dziedzinie gry politycznej. Huizinga z dużym obrzydzeniem opisuje jak w nowej, wzmocnionej i zwulgaryzowanej postaci zaspokajają tę odwieczną potrzebę ludzką ustroje totalne. Wiece, pochody, wyreżyserowane zgromadzenia i słuchowiska, dreszcze grozy i obrzędy partyjne są też formą gry. Filozof nasz pisał swą książkę w czasie ostatniej wojny i nie zajmuje się bolszewizmem. W ustroju sowieckim, opierającym się na jednostronnym pojęciu człowieka jako osobnika ekonomicznego niezwykle mało jest miejsca na czynnik zabawy. Oprócz makabrycznej gry wewnątrz partii, podobnej do gry politycznej na dworach wschodnich despotów, jest tam przecież próba wyzyskania czynnika gry dla celów ekonomicznych, a to w postaci współzawodnictwa pracy między jednostkami i zespołami. Niewolnicza to gra, ale w każdym razie gra.

Przypomina mi się tutaj, że przeciwstawienie czynnika gry i pracy modne było w bardzo interesującej formie w socjologii amerykańskiej przed kilkunastu laty i że te poglądy rozwijał w Polsce prof. Znaniecki. Otóż ludzie, wedle tej teorii, dzielą się na cztery zasadnicze typy, zależnie od tego, jaki czynnik odegrał rolę decydującą w ich ukształtowaniu w dzieciństwie. Jeden z tych typów możemy zostawić na boku, tj. typ zboczeńca podnormalnego albo nadnormalnego. Pozostałe trzy to ludzie kręgu pracy, ludzie kręgu zabawy i ludzie kręgu dobrego wychowania. Nie jest to podział klasowy. Człowiek em dobrego wychowania bywa bardzo często chłop. Idzie o to, że najważniejszą rzeczą w jego ukształtowaniu było ciągle wiszące nad nim pytanie, co się robi a czego się nie robi, przewaga autorytetu środowiska tradycyjnego. Taki człowiek będzie się kierował przede wszystkim tradycją i dążeniem do samoopanowania. Człowiek pracy znowu może być równie dobrze bankierem jak robotnikiem. Jest to typ ukształtowany przez konieczność pracy od młodości. Jego cechą jest nieprzywiązywanie wagi do możliwości osobistych lecz wiązanie swego losu całkowicie z położeniem grupy, do której się zalicza. Człowiek zabawy, z wszystkich warstw, jest tym, w którego młodości wewnętrznie najważniejszą rzeczą była zabawa. Wnosi on do życia element ryzyka i indywidualizmu. Spróbuj na te kategorie podzielić swoich znajomych, a zobaczysz, jak wielka ich część z wszystkich środowisk społecznych należy do grupy ludzi zabawy.

Ale żeby wrócić do początku tego listu. Kilka dni temu szedłem ze znajomym przyrodnikiem. Naprzeciwko nas wyskoczył nagle duży czarny pudel w radosnych podskokach ze szczekaniem. „To jest polski pies" — oświadczył mój towarzysz. Okazało się po chwili, że miał zupełną rację. „Zawsze — wyjaśniał mi później — można poznać środowisko z jakiego pochodzi pies, ba, nawet często charakter jego właściciela. Człowiek w niezwykły sposób oddziaływa na psa." Pies jest najbardziej ludzkim zwierzęciem, nie tylko dlatego, że jest w pewnym sensie tworem człowieka, który go wykrzyżował i ukształtował ale także dlatego, że najwięcej z wszystkich zwierząt ma zmysłu zabawy czy też może ma chęć do bawienia się w towarzystwie ludzkim. Toteż człowiek, który nie lubi psów, ma tym samym w sobie coś nieludzkiego.

Tyle o „ludziach i zwierzętach". W następnym liście napiszę Ci o dzikusach, no i o niektórych rzeczach, na przykład o Wieży Babel. Tymczasem bywaj zdrów i b a w s i ę.

PRZESŁANKI DO PROGRAMU GOSPODARCZEGO

Artykuł dyskusyjny

MOGĘ nie dociekać, czy i dlaczego powinienem pójść na film z Weroniką Lake, a nie z Ingrid Bergman. Ale jeżeli chcę prawidłowo rozwiązać jakiś skomplikowany problem, to muszę wiedzieć: o co właściwie chodzi i dlaczego?

A to „dlaczego" jest często wielopiętrowe i trzeba zejść nieraz aż do fundamentów, by uzyskać ostateczną odpowiedź. Nie tylko poszczególne koncepcje, ale nawet ogólna linia polityczna jest tylko funkcją wtórną, wyprowadzoną z fundamentów pewnego światopoglądu, w dostosowaniu do okoliczności zewnętrznych, to jest warunków życia danej epoki.

Pojęcie epoki historycznej związane jest z ogólną stałością warunków życia ludzi i narodów, a przełom dwóch epok, to zasadniczy przewrót w tych warunkach. My przeżyliśmy na pewno przełom nie dwóch, a dobrych paru epok, poskracanych i pomieszanych z sobą na króciutkim odcinku życia jednego pokolenia ludzkiego. Dlatego właśnie trzeba raz za razem wracać do fundamentów.

Podłoże ideowe może być natury metafizycznej, np. religijnej — ja w niniejszych rozważaniach ograniczę się do elementarnych praw psychiki ludzkiej, natury i „biologii" życia zbiorowego. Sposób rozumowania natomiast winien być już ściśle logiczny, to znaczy, że mogę przyjąć pewną ideę tylko dlatego na przykład, że odpowiada memu poczuciu estetycznemu— jeżeli jednak raz już przyjąłem ją, to podjąć powinienem wszystkie jej logiczne konsekwencje.

Na kilku zagadnieniach z dziedziny społeczno-gospodarczej postaram się wykazać, że najbardziej nawet abstrakcyjna idea, może i musi nawet mieć zupełnie konkretne konsekwencje w postaci sprecyzowanych koncepcji ekonomicznych czy socjologicznych.

Sięgnijmy od razu, aż do dna zagadnienia: o uczuciu, szczęściu lub nieszczęściu decyduje suma doznań człowieka. Doznania są jedynymi mającymi dla nas znaczenie skutkami zdarzeń zewnętrznych, zdarzeń zarówno natury ściśle materialnej, jak i abstrakcyjnej. Taka już jest natura ludzka, że przyjemność zjedzenia dobrego befsztyka wcale nie jest tak różna od przyjemności wysłuchania pięknej arii operowej. Jeżeli dążymy do pełnego szczęścia dla ludzkości (poczynając od nas samych), to nie możemy pominąć ani arii ani befsztyka. Ponadto zdarzenia materialne miewają przyczyny lub skutki zupełnie abstrakcyjne (i odwrotnie oczywiście), a wreszcie możemy obserwować równoważenie się pobudek z obydwu dziedzin (z dwóch fachów mogę wybrać mniej przyjemny przy odpowiednio wyższym uposażeniu) oraz jednakowe skutki zdarzeń materialnych i idealnych. Tak na przykład w tym samym

prawie stopniu wartość dywizji polskich w tej wojnie obniżona była brakiem nowoczesnego uzbrojenia, co francuskich niskim „morale" narodu.

Czy można zatem całkowicie rozdzielić ducha i materię? Nie. I jeżeli zwolennicy monokultur chcieli wysłać chłopa polskiego na Malaje do plantacji kauczuku, to popełniali płostacki błąd w kalkulacji: niewyrażona w dolarach wartość nieba poleskiego jest duża wyższa, niż zarobki malajskie.

Z drugiej strony zaniedbywanie spraw materialnych (co nam Polakom często się zdarza) jest swojego rodzaju niechlujstwem. By żyć człowiek musi jeść, a towar płynie jak krew w żyłach narodu i sprawy gospodarcze są dlań tym, czym wszystkie sprawy ciała dla pojedyńczego człowieka. Śmiejemy się z niezdarnej kultury amerykańskiej — ależ ona jest dopiero w powijakach! Nie miną dwa, trzy pokolenia, a może rozwinie się jak bujny kwiat na bogatym czarnoziemie.

Jak dualizm spirytualistyczno-materialistyczny wyraża się konkretnie w dziedzinie socjalno-gospodarczej?

Przede wszystkim w przeciwstawieniu się tym kierunkom, które wystawiły sobie nowoczesnego złotego cielca: ideał maksymalnej produkcji bez uwagi na to, jakie ofiary zostaną poniesione i ile kto zje z tego bochna olbrzyma. Są to: komunizm, który obdziera wszystkich (lub prawie wszystkich) na rzecz imperializmu państwa rosyjskiego, oraz liberalistyczny kapitalizm, który chroni bogatych przed rabunkiem ze strony biedaków, ale wcale nie zabezpiecza biednego przed oszukańczym wyzyskiem ze strony bogacza.

Postawienie sobie za cel maksimum szczęścia ludzkiego a nie produkcji wysuwa na plan pierwszy postulaty sprawiedliwego rozdziału wysiłku i plonu oraz uwzględnienia potrzeb natury ludzkiej. Zatrzymajmy się na razie nad tym ostatnim zagadnieniem.

Jednym z najsilniejszych i najbardziej twórczych instynktów człowieka jest instynkt posiadania. Chcemy go zaspokoić, więc uznajemy własność prywatną, przeciw komunizmowi i socjalizmowi państwowemu. Ale chcemy, by każdy człowiek miał rzeczywistą możliwość wypracowania sobie takiego mienia, które by zabezpieczało go na starość, lub w razie jakiegoś nieszczęścia; bardziej szczegółowe kalkulacje wykazują, że nie jest to wcale utopia. Opowiadamy się zatem za upowszechnieniem własności, przeciw liberalistycznemu kapitalizmowi

Dalej — znów w zgodzie z naturą— chcielibyśmy zapewnić człowiekowi tyle swobody w działalności gospodarczej, ile dać mu można bez uszczerbku innych. Inicjatywa prywatna, zarazem śmiała, ostrożna i odpowiedzialna jest potężnym motorem rozwoju gospodarczego. Trzeba sobie jednak uprzytomnić, że na świecię robi się coraz ciaśniej i coraz w dalszych dziedzinach trzeba regulować ruch, tak aby ludzie w ogóle mogli się poruszać, bez przepychania się łokciami i deptania sobie po piętach. Narzekania na krępowanie swobody przepisami porządkowymi (jakiejkolwiek bądź natury) w każdym cywilizowanym środowisku są zresztą nonsensem: prawda, że w mieście muszę jeździć określoną stroną jezdni, ale ileż mam za to takich możliwości, których mi nie daje pustkowie.

Walcząc z jednostronnością materializmu nie można — jak już podkreślałem — w ogóle negować spraw materialnych. Stąd wynika postulat intensyfikacji życia gospodarczego, sprawa dla Polski niesłychanie ważna. Wszystko, co w ludzkich możliwościach leży, musi być zrobione, by wyrównać choć stopniowo te milowe opóźnienia w rozwoju gospodarczym Polski w stosunku do innych krajów. Nie wdając się w szczegóły trzeba tylko stwierdzić, że na żadne „pia desideria", płonne pobożne życzenia nie może tu być miejsca — trzeba użyć metod naprawdę skutecznych.

Nawiasem mówiąc musimy rozwinąć w Polsce jakiś kult dla rzeczowości i skutecznego działania razem z kampanią wytępienia frazeologii, papierkowych rozwiązań, oraz niedołęstwa wszelkiego i nieudolności.

Wzrost pogłowia ludzkiego na świecie mnoży ilość tych jakby promieni aktywności ludzkiej, które wychodzą z każdego człowieka w postaci jego czynów, wykonanych w imię jego interesów materialnych lub uczuć czy idei. Rozwój cywilizacji techniczno-materialnej powiększa potencjał i zasięg działalności ludzkiej. Powstają zatem coraz nowe punkty styczności w najrozmaitszych dziedzinach i tam gdzie dążenia ludzkie są zgodne rodzi się przymierze, a tam gdzie sprzeczne wybucha walka.

Zjednoczenie wysiłku powiększa plon pracy lub daje zwycięstwo w walce. Dlatego właśnie solidaryzmy wytępią w końcu rozproszone egoizmy i na tej drodze (analogicznie jak w ewolucji biologicznej) solidaryzm zapanuje w końcu na świecie

Ale solidaryzm musi być zdrowy, a bywa z natury rzeczy nadgryzany od środka przez anarchizujące indywidualizmy oraz partykularne egoizmy, które chciałyby dać jak najmniej wysiłku, a dostać jak najwięcej plonu. Dlatego musi być uczciwy i zdyscyplinowany, inaczej rozpadnie się.

Nieuzasadnione wyprzedzanie procesu dziejowego jest utopią i prowadzi tylko do uśpienia czujności i osłabienia marzących. Tak było z Pan-Europą Brianda. Pan-Europa Churchilla jest już inna, gdyż czeka ona na zjednoczenie przez jedną siłę; to już nie jest utopia.

Logiczny umysł Dmowskiego wystrzegał się jak ognia wszelkiej utopii, dlatego zamknął swój program w ramach narodu. Ale w pismach Dmowskiego nie znajdziemy nigdzie zachęty do walki między narodami jako celu samego w sobie, ani nie ma tam śladu idei, które by walkę taką uzasadniały: jakiegoś nadczłowieczeństwa lub koncepcji narodu panów.

Konkretnym wyrazem nadrzędności interesu narodowego w dziedzinie gospodarczej będzie przede wszystkim niedopuszczenie do wojny między klasami przez przestrzeganie zasad sprawiedliwości społecznej (co będzie omówione dalej także pod innym kątem widzenia). Zlikwidowanie nadmiernych różnic w majątku, dochodzie i konsumcji, prawo równego startu życiowego (oświata i inne możliwości awansu społecznego), opieka społeczna nad niezdolnymi do pracy. Ponadto jednoczenie wysiłku i uzyskiwanie maksymalnego wyniku w działalności gospodarczej przez planowanie i kierowanie (ale nie posiadanie lub administrowanie) przez państwo lub samorządy gospodarcze.

Postulat sprawiedliwości społecznej wchodzi w życie przeważnie na pewnej drodze naturalnej. Mianowicie upośledzone grupy społeczne mają w ręku pewien towar, który mogą „sprzedać" grupom bogatym — ten towar to spokój społeczny czy gospodarczy. Grupy bogatsze potrzebują spokoju dla prowadzenia swej działalności gospodarczej i korzystania z jej owoców. Grupy biedne poprzez walkę polityczną, wywoływanie niepokoju społecznego, urządzanie strajków itp. naciskają bardzo skutecznie swych przeciwników i uzyskują stałą poprawę warunków życiowych. Nie potrzebna tu jest krwawa rewolucja, którą tzw. pesymistyczna teoria Marksa uważała za jedyny środek poprawy bytu klasy robotniczej — wręcz przeciwnie: w jedynym kraju rewolucji marksistowskiej sytuacja robotnika uległa pogorszeniu.

Takie naturalistyczne ujęcie bezprzecznych sukcesów odnoszonych przez hasło sprawiedliwości społecznej, które jest jednym z naczelnych haseł epoki, nie jest może budujące, ale jest za to prawdziwe. Wniosek z tego jest prosty: jeżeli nawet kogoś nie porusza moralna strona tych postulatów (o których bardziej szczegółowo mówiłem już poprzednio), to perspektywa walki, strat i nieuniknionej w końcu porażki powinna przekonać najzagorzalszego zwolennika „lesseferyzmu" (a chodzą jeszcze tacy po Bożym świecie!).

Ta sama sytuacja panuje na arenie międzynarodowej. Narody bogate są bardzo wrażliwe na wszelkie zakłócenia międzynarodowego porządku gospodarczego i rozmaite ograniczenia dewizowe, bariery celne, dumpingi, czy bojkoty są bardzo skuteczną bronią w ręku państw ubogich, o ile zjednoczą się w większe zgrupowania. Prawdopodobieństwo realizacji hasła równomiernego zagospodarowania świata jest wcale duże, a wszechmoc dolara może wcale wszechmocą nie być.

Zbiór postulatów wyprowadzonych w sposób powyżej wskazany musi zostać jeszcze uzupełniony konkretnym i realnym planem wykonania, inaczej nie będzie programem działania.

Często rozległym planom przeciwstawia się niedostatek środków działania. Trzeba wprowadzić wówczas ostrą hierarchię celów i skupić wszystkie środki na tych punktach programu, które muszą być wykonane.

Kompromis w życiu posuwa zazwyczaj naprzód wykonanie programu. Kompromis w programie prawie zawsze niweczy jego wartość. Wreszcie pamiętać należy w dziedzinie społeczno- gospodarczej — tak jak w ogóle w życiu — nieraz bywa lepiej zrobić coś źle nawet, niż nie robić nic.

ANDRZEJ MALEWSKI

ALEKSANDRA STYPUŁKOWSKA

ESTETYKA MARKSISTOWSKA W KRYTYCE LITERACKIEJ W POLSCE*)

KIEDY niedawno zapytałam pewnego wybitnego emigracyjnego pisarza, czy interesował się kiedy marksistowską teorią sztuki, odpowiedział, że woli studiować buddyzm lub szintoizm niż marksizm, który go piekielnie nudzi. Inny znany poeta, który miał sposobność zetknięcia się ze światem sztuki w Sowietach powiedział mi, że to sprawa tak jasna, iż nie warta w ogóle dyskusji. Po prostu pogląd na sztukę zmienia się w ustroju sowieckim w zależności od koniunktury politycznej, żadnego pionu teoretycznego nie ma, jest tylko nakaz oscylujący w ramach potrzeb polityczno-propagandowych.

Muszę przyznać, że te wypowiedzi zastanowiły mnie głęboko. Zastanowiły i... przeraziły.

Nikt z nas nie wie ani kiedy, ani w jakich okolicznościach nasze życia zwiążą się znów z życiem tych, których wychowuje i wychowa ta właśnie doktryna. Trzeba przyjąć, że zdrowy instynkt odrzuci to, co bezpośrednio godzi w chrześcijaństwo. Odrzuci też zapewne propagandową wulgaryzację pojęć estetycznych, którą ich karmi współczesne piśmiennictwo sowieckie. Niemniej pewne poglądy a może raczej pewna metoda w dziedzinie estetyki, wywodząca się z samego jądra światopoglądu materialistycznego pozostanie po prostu z braku dostępu do poglądów i metod przeciwnych. Jakże przyjdzie nam wprowadzić całe pokolenie z powrotem w orbitę zachodnio-europejskiej kultury, jeśli nie potrafimy z nimi dyskutować ich językiem? Abstrahując od błędów założeń, dialektyka marksistowska stanowi logiczną metodę myślenia. Trzeba tę metodę znać, aby umieć ją zwalczyć.

Źródła, z których marksizm się wywodzi są dość skąpe w wypowiedziach na temat sztuki. Dwaj główni prorocy: Marks i Engels stwierdzali, że sztuka zależy od ideologii i obyczajów panujących w określonym etapie historycznym. Te zaś z kolei są wynikiem określonych sił wytwórczych. Ponieważ jednak rzeczywistość wykazywała, że periodyzacja zjawisk artystycznych w zależności od układu gospodarczego nie da się dowieść — wprowadzono korektywę o zachodzeniu na siebie okresów, o pozostałościach ideologicznych z ubiegłej epoki itp. Szerzej rozwinął te zasady m.in. jeden z teoretyków marksizmu Plechanow w swej polemice z ekonomistą włoskim Labriolą.

Już te wczesne polemiki wskazują, jak trudno było materialistom wtłoczyć sztukę w ramy skostruowanego przez siebie systemu. Łatwo w nich wyśledzić „dewiacje" od kardynalnego prawa marksizmu, że wszystkie zjawiska życia pochodzą od jednego zjawiska pierwotnego jakim jest układ sił wytwórczych.

Współcześni sowieccy teoretycy sztuki wywodzą swój rodowód od trzech ideologów rosyjskich XIX wieku: Bielińskiego, Dobrolubowa i Czernyszewskiego, biorąc rzecz jasna z ich poglądów tylko to co „pasuje" do komunizmu. Pisarze ci reprezentowali kierunek realistyczny w sztuce i byli zwolennikami tezy, że sztuka winna służyć społeczeństwu.

Za bezwzględnie wiążący uważają oczywiście bolszewicy pogląd na sztukę wyrażony przez Lenina. Epistemologia leninowska stwierdza jak wiadomo, że rzeczywistość jest dostępna ludzkiemu poznaniu. Sztuka stanowi specyficzną formę poznania świata zewnętrznego i narzędzie jego przekształcenia. Proces poznania, mówi Lenin w swych „Zasadach filozoficznych", odbywa się od obserwacji do abstrakcyjnego myślenia i od niego do praktyki. Odnosi się to również do sztuki. Sztuka według Lenina odzwierciedla rzeczywistość, a prawdy przez nią podane mają znaczenie prawd obiektywnych.

Chciałabym obecnie na kilku przykładach wykazać jak komunistyczna teoria sztuki wyraża się w krytyce literackiej, na której szkoli się nowe pokolenie.

Za sui generis wzór tzw. metody dialektycznej w krytyce służyć może essay Stefana Morawskiego w miesięczniku „Twórczość" (Nr 6/49) o Kiplingu, Yeatsie i Audenie. Zgodnie z tezą, że sztuka jest wyrazem układu sił gospodarczo-politycznych, Morawski twierdzi, że twórczość trzech angielskich pisarzy jest wykwitem ery imperializmu. Trudność w tym, jak wytłumaczyć różnicę między nimi, skoro tworzą w epoce jednej formacji ekonomiczno-społecznej, bez uciekania się do przesłanek idealistycznych czy indywidualistycznych.

Morawski usiłuje rozwiązać tę trudność przez wskazanie na trzy odmienne odbicia walki klasowej w łonie społeczeństwa kapitalistycznego. Kipling miałby być reprezentantem afirmacji „przemocy burżuazji". Jego twórczość przypada na okres największego rozkwitu kapitalizmu. Yeats odpowiada już tendencji schyłkowej tego okresu — stąd jego splendid isolation w dziedzinie symbolu. Wreszcie Auden tworzy w dobie walki imperializmu ze zbudzonym proletariatem, z którym się wprawdzie wiąże, lecz w sposób drobnomieszczański, utopijny. „Integralny humanizm" Audena przypomina, jak twierdzi Morawski, błędy Feuerbacha. Morawski zastrzega się wszelako, że nie wyjaśnia całkowicie genezy twórczości trzech poetów i powołując się (oczywiście) na Engelsa twierdzi, że krytykowi wolno szukać afiliacji twórczych w literaturze wyprzedzającej omawianych autorów w czasie. Tyle ze strony historiozoficznej. Ciekawe jest jednak inne wyjaśnienie oparte o zasadę czystej dialektyki materialistycznej, abstrakcyjnie logiczne, które w zastosowaniu do utworu poetyckiego zyskuje szczególną wymowę. „Kolejne przeciwieństwa prądów literackich można — twierdzi Morawski — wytłumaczyć dialektycznymi prawami metodologii marksistowskiej. Pierwsze z nich, prawo negacji wyjaśnia pojawienie się przeciwieństw, gdyż w każdym zjawisku jest sprzeczność, która rozbija je na biegunowo różne elementy. Drugie prawo: negacja negacji tłumaczy, że każde historycznie późniejsze zjawisko choć pozornie wraca do form minionych jest pełniejsze i bogatsze, bo wchłonęło etap pośredni. Na przykład naturalizm kiplingowski jest prymitywniejszy niż „społeczny humanizm" Audena, gdyż ten ostatni korzystał z dorobku imagistów i innego momentu socjalnego." Co pozostaje z poezji po takiej dialektycznej sekcji?

Nawiasem mówiąc nie jestem zupełnie pewna, czy to ściśle logistyczne ujęcie nie spotka się z krytyką partyjną. Warto przypomnieć, że głównym argumentem za likwidacją Sowieckiego Robotniczego Związku Pisarzy Proletariackich w r. 1932 był, jak się wyrażano, scholastyczno-abstrakcyjny schematyzm, sprowadzający krytykę do zagadnienia zgodności utworu z tym lub innym prawem dialektycznej logiki.

Drugim przykładem służyć może krytyka współczesnej powieści amerykańskiej napisana przez niejakiego Lecha Budreckiego („Kuźnica" Nr 40/212). I tutaj znowu zgodnie z podstawowym założeniem komunizmu, iż aktualna ideologia i jej wykładnik literatura jest wynikiem układu sił społeczno-gospodarczych w konkretnym etapie historycznym — Budrecki twierdzi, że „linia ideologicznych przemian takich pisarzy, jak Steinbeck, Hemingway, Caldwell, Farrel jest całkowicie uzależniona od drogi, którą przebyły klasy średnie w USA". Mianowicie lata 29-33 były, zdaniem Budreckiego, okresem nacisku wielkiego kapitału na klasę średnią, która ustami pisarzy protestowała przeciw brutalności, nie szukając jednak właściwych (czytaj dialektycznych!) przyczyn kryzysu. Po New Dealu, który złagodził pozornie kryzys — twierdzi krytyk — zbuntowani pisarze zmienili pozycje, a jeden z najradykalniejszych, Wright, napisał nawet pamflet wymierzony przeciwko komunistom.

Okazuje się, że marksizm stanowi czasem system znakomicie upraszczający pracę krytyków!

Sięgnijmy do krytyki literatury polskiej.

Oto jak wygląda w odniesieniu do Reymonta teza, iż fakty literackie są absolutnie uzależnione od ideologii danej epoki, która służy konkretnym interesom klasowym:

Burżuazja na przełomie XIX i XX w. szuka sprzymierzeńca. Pragnie się

---

*) Artykuł poniższy jest powtórzeniem najistotniejszych ustępów referatu wygłoszonego przez autorkę na wieczorze „Myśli Polskiej" w dniu 14 listopada 1949 r.

oprzeć na tradycjonaliźmie chłopskim. Oczywiście nie proletariatu wiejskiego, ale kułaków. Stąd „zamówienie społeczne" otrzymane przez Reymonta od ideologów „Głosu". Przywództwo Borynów, przywarcie do zagonu, psychika trwania i solidaryzm warstw społecznych — to przesłanki, które gwoli ugruntowania przemocy burżuazji i zaprzedanych jej Witosów — podaje w swej twórczości Reymont. Dlatego będzie on zawsze zbierał hołdy „endeckiej" krytyki (tygodnik „Wieś", Nr 44/223).

Drugi przykład pozwoli nam jednocześnie na migawkowe zdjęcie metody marksistowskiej w historii. Chodzi o krytykę nowej książki Parandowskiego „Godzina śródziemnomorska". Komunistyczny krytyk, Ryszard Matuszewski („Kuźnica" Nr 40/212) zarzuca Parandowskiemu, że w swej wizji antyku rezygnuje z prób realistycznej i racjonalistycznej interpretacji zjawisk społeczno-historycznych, a w to miejsce buduje idealistyczną fikcję literacką, pozbawioną dialektycznych przeciwieństw, jakie musiały cechować rzeczywistość świata starożytnego. Według tej opinii Parandowski jest erudytą urzeczonym urodą pomników historycznych, zakochanym we własnym geście twórczym, gdy tymczasem pisarz winien szukać w dziejach minionych potwierdzenia tego samego rzędu prawidłowości, co te, które normują współczesność. Metafora — tak, ale ta metafora, w której podmiot badający zatraca się w dążeniu do ustalenia istotnych cech przedmiotu, rządzących każdą rzeczywistością. Czyż trzeba wyraźniejszego potwierdzenia biegunowości naszych poglądów na sztukę, niż owa eliminacja podmiotu z dzieła tworzonego! Jest to zresztą pogląd najzupełniej ortodoksyjny, bo oparty o leninowską teorię poznania.

Charakterystyczne jest wreszcie i to, że marksizm eliminuje z procesu tworzenia nie tylko podmiot, ale i... przedmiot, przynajmniej tak, jak my go rozumiemy. Nam to mogą się wydawać rodzinne spory komunistów wręcz humorystyczne, ale iluż jest naszych tam, którzy te dyskusje biorą serio? Pewien krytyk schillerowskiej „Marii Stuart" twierdzi, iż szkocka królowa jest „tragiczną ofiarą ustroju klasowego"; inny („Kuźnica" Nr 43/215) karci go za ten pogląd. Czy dlatego, że krzyczy anachronizmem? Nie! Dlatego, że fałszywie zastosował termin „tragedia". Według Engelsa bowiem tragedią jest tylko kolizja między historycznie koniecznym postulatem i niemożnością urzeczywistnienia go w praktyce. Udramatyzowany los Marii Stuart nie jest tragedią. Maria reprezentuje bowiem siły wstecznictwa, a Elżbieta — postępu. Pogląd, że tragedią jest los pokonanego bohatera jest idealistycznym błędem. Jeśli tego nie mógł zrozumieć Schiller i Słowacki, to musi to zrozumieć pisarz-marksista. Jednakże, jak widzimy, nie zawsze rozumie, jeśli jest w ogóle pisarzem, jak np. Szołochow, którego dońscy Kozacy są postaciami tragicznymi, według reguł, których uczy ojciec Ajschylos.

Na zakończenie parę słów na temat niebezpieczeństwa upowszechnienia metod, których próbki podałam przed chwilą. Prasa komunistyczna nawołuje do odebrania monopolu komentarza do dzieł klasyków „profesorszczyźnie" i powierzenia jej ideologom, którzy uczyliby rozumieć książkę w sposób ideologicznie p o p r a w n y. Co się tyczy literatury współczesnej projektowane jest wydawanie zeszytów krytyczno-literackich, które dawałyby wiedzę „popularną, odpowiedzialną i niekwestionowaną". Byłaby to masowa, popularyzująca krytyka w (odróżnieniu od krytyki pism literackich typu elitarnego. Nad realizacją tego planu pracuje od szeregu miesięcy Instytut Badań Literackich, szkoląc aktyw młodych polonistów, powołanych do przewartościowania całokształtu polskiej literatury pod kątem widzenia markso-leninizmu.

Choćby nam się zdawało, że biorą oni udział w wandalistycznym wysiłku rozbierania cegła po cegle gmachu naszej kultury — musimy śledzić to dzieło zniszczenia, a przede wszystkim poznać narzędzia, które temu celowi służą.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

F A Ł S Z Y W Y M I T

Dr Hans Fülster: VOLK OHNE RAUM, Hamburger Kulturverlag. Hamburg, 1947. Stron 134.

Autor jest wyraźnym pacyfistą, a książka wyszła w seryjnym wydawnictwie pt. „Kultur — und Zeitfragen", które ukazywało się w latach 1919-1933, zawieszone zostało następnie w okresie hitleryzmu, a po wojnie wznowione.

Pacyfistów nie brak było w Niemczech. Nie znaczy to, by odgrywali oni kiedykolwiek poważniejszą rolę. W okresie wejmarskim było o nich niewątpliwie głośniej, niż po ostatniej wojnie światowej. Ale pacyfizm jest obcy psychice niemieckiej, podczas gdy militaryzm jest niewątpliwie cechą naturalną tej umysłowości, odpowiada głęboko zakorzenionym instynktom szerokich mas niemieckich. Książka, pisana w dwa lata po bezprzykładnej klęsce, gdy cierpienia drugiej połowy wojny i ogromne zniszczenia spowodowane bombardowaniem powinny były uczynić sprawców tej klęski niepopularnymi, stwierdza, że jest zgoła inaczej, że „ideologia hitlerowska jest dziś jeszcze siłą niezłamaną" (str. 14).

Należy się więc wystrzegać przypisywania wywodom autora książki jakiegoś symptomatycznego znaczenia. To nie głos mas przemawia jego ustami. Stara on się przekonywać swoich ziomków, że jedna z tez hitlerowców związaniu narodu niemieckiego na terytorium zbyt szczupłym, że teza o „Volk ohne Raum" w odniesieniu do Niemiec przedwojennych pozbawiona była podstaw rzeczowych, że przedstawiała sytuację w świetle fałszywym. Nie znaczy to, by autor godził się z okrojeniem terytorialnym Niemiec, dokonanym faktycznie w Poczdamie. Przeciwnie, bardzo stanowczo się temu przeciwstawia, jakkolwiek nie chce w imię rewindykacji wszczynać wojny z ogólnych pobudek pacyfistycznych.

Książka z pewnością nie cieszy się w Niemczech wielką popularnością, dostarcza jednak wielu argumentów wszystkim tym, którzy podejmować będą musieli walkę z niemieckimi roszczeniami terytorialnymi. Niemcy mogą żyć w ramach państwa okrojonego na wschodzie. Wszak ich ziemie wschodnie od dawna wykazywały deficyt ludnościowy, łatany sprowadzaniem setek tysięcy robotników sezonowych, głównie z ziem polskich. Rzadkie zagęszczenie ludności nie jest bynajmniej równoznaczne z zamożnością kraju. Od 1800 do 1939 r. ludność Niemiec powiększyła się trzykrotnie, ale w tym samym czasie przeciętna zamożność (na głowę ludności) wzrosła również trzykrotnie. Im bardziej stosunkowo kurczył się ten „Raum" niemiecki, tym bardziej rosła zamożność, tym bardziej powiększała się produkcja, handel itd. Teza o braku przestrzeni życiowej dla Niemców nie była poparta żadnymi rzeczowymi argumentami natury gospodarczej, a służyła tylko jako punkt wyjścia dla polityki imperialistycznej.

Książka Fülstera przekonywająco rozwiewa mit o „Volk ohne Raum", mit, którym polityka niemiecka coraz więcej będzie szermowała, gdy odzyska swobodę działania.

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

P r a w d a

Wnuk Indian o twarzy czarnej
siedzi obok mnie w tramwaju,
spokojnie muszę patrzeć
na jego dłoń od spodu jasną.

Wnuk Indian o twarzy czarnej
darzy mnie dzikim spojrzeniem —
dziwi się skąd jestem,
bowiem nic nie wie o mojej ziemi.

Tymczasem za miastem, daleko
wybiegły w pole eukaliptusy —
drzewa nagie —
a ja myślę o wierzbach nad rzeką,
o wiklinie gęstej nad stawem.

I tak myśląc, tak prawie płacząc,
patrzę tępo na błyszczący nieboskłon,
wiedząc prawdę, która jest rozpaczą:
jeszcze dni kilka,
jeszcze miesiąc,
jeszcze rok —
a zadławi mnie tęsknota za Polską.

Buenos Aires, styczeń 49

Z TEJ DROGI NIE WOLNO ZEJŚĆ

Edgar Ansel Mowrer: THE NIGHTMARE OF AMERICAN FOREIGN POLICY. Alfred A. Knopf. Nowy Jork, 1948. Stron 283 + XXII.

Mamy do zanotowania doskonałą książkę autora znakomicie zorientowanego w swoim przedmiocie. Edgar Ansel Mowrer jest doświadczonym dziennikarzem amerykańskim. Przez długi okres czasu przebywał w Europie i jako wybitny korespondent amerykański miał on dostęp do wszystkich źródeł informacyjnych i kontakty z najwybitniejszymi mężami stanu i politykami ery międzywojennej.

Mowrer zebrał bogate doświadczenie polityczne w ciągu swej długoletniej kariery dziennikarskiej. Uformowało ono jego wytrawny sąd o polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

Książka jego zawiera wiele trafnych ocen i szczęśliwych sformułowań. Wskazuje ona przede wszystkim na niedorzeczność polityczną społeczeństwa amerykańskiego a nawet jego przywódców. Stąd tytuł książki: dla przeciętnego Amerykanina polityka zagraniczna jest czymś w rodzaju zmory. Izolacjonizm jest dla niego odruchem instynktownym, jednak układ sił w świecie zmusza Amerykę do czynnych wystąpień na arenie polityki międzynarodowej.

Mowrer nie tai swego bardzo krytycznego sądu o polityce państw demokratycznych — zarówno Stanów Zjednoczonych jak Wielkiej Brytanii, w mniejszym stopniu Francji, między pierwszą a drugą wojną światową. Traktat wersalski zresztą uważa za dzieło sprawiedliwe i posiadające cechy praktyczne. Pisze on, że Europa z 1920 r. przewyższała znacznie Europę z 1914 r., a tym bardziej z 1945 r.

Utrzymanie jednak stworzonego w Wersalu nowego porządku w Europie wymaga poważnego wysiłku, na który państwa zwycięskie nie zdobyły się. Wobec Niemiec trzeba było okazywać silną rękę, trzymać je przez lat 20-30 pod surową kontrolą i nie dopuścić do łączenia się Niemiec i Rosji; obydwa te państwa bowiem, każde wprawdzie dla innych przyczyn, były zainteresowane w obaleniu demokratycznego status quo.

Jakkolwiek Mowrer jest pełen uznania dla energii Roosevelta w prowadzeniu wojny, jednak wskazuje na poważne błędy, popełnione przez niego w stosunku do Rosji Sowieckiej. Roosevelt chciał odnieść zwycięstwo jak najprędzej i jak najmniejszym kosztem. Pragnął on zachować harmonię wśród wielkich mocarstw za wszelką niemal cenę. Dlatego odkładał decyzje polityczne na czas powojenny, kierownictwo akcją wojenną skupiał wyłącznie w ręku wielkich mocarstw, przechodził do porządku nad integralnością terytorialną a nawet niepodległością mniejszych państw, gdy jakieś wielkie mocarstwo a właściwie Rosja, wysuwało żądania w zakresie bezpieczeństwa, wreszcie zawsze był gotów poświęcić zasady polityczne dla korzyści wojskowych. To były cele na bliską metę, na okres wojny. Jeśli chodzi o pokój, to urządzać go miały te mocarstwa, które głównie przyczyniły się do wygrania wojny, czyli mocarstwa — Ameryka, Wielka Brytania i Rosja, na których oprzeć się miała przede wszystkim budowa organizacji międzynarodowej. Przyświecała też Rooseveltowi stale chęć trwałego włączenia Rosji do rodziny narodów.

Krytyka polityki rooseveltowskiej, jakkolwiek formalnie przeprowadzona jest w sposób łagodny i kurtuazyjny, w istocie rzeczy jest jednak wcale zdecydowana i dojmująca. Zajmuje ona pokaźną część książki i zasługuje na uwagę tym bardziej, że autor ma pozycję poważną w świecie politycznym i publicystycznym.

Mowrer niejednokrotnie w swej argumentacji posługuje się przykładami zaczerpniętymi ze stosunków polskich. Pisze on np. na str. 134 o Roosevelcie: „Istotnie był on tak głęboko przekonany o prawie potężniejszych państw do osiągnięcia bezpieczeństwa, że gdy powstała kwestia podtrzymania Polski lub Chin przeciwko Związkowi Sowieckiemu, bez wahania stawał po stronie silniejszego bez względu na dawniejsze zobowiązania etyczne jak np. Kartę Atlantycką. Wojna niewątpliwie mogła być wygrana bez względu na wspaniałych, lecz niezbyt licznych Wolnych Polaków. Nie mogłaby zaś być wygrana, gdyby Sowiety odpadły. Dlatego Polska musiała być podporządkowana Rosji". W myśl Prezydenta nic konstruktywnego nie mogło wyniknąć bez współudziału Rosji, co prowadziło do polityki ułagadzania i popierania Sowietów.

W rozdziale zatytułowanym „F.D.R. loses his great gamble" w tych słowach ujęta jest porażka koncepcji politycznej Roosevelta: „Jeśli chodziło o wygranie wojny F.D.R. niczego nie stawiał na szali przypadku. Natomiast w swych planach odnoszących się do pokoju stawiał przyszłość narodu amerykańskiego na jedną kartę: że mianowicie Związek Sowiecki będzie wolał pokój i współpracę z Zachodem niż zbrojną i ideologiczną ekspansję. Przestrzegano go przed tym ryzykiem. Przyznawał on, że ono istnieje, świadomie przyjął je na siebie i przegrał" (str. 144).

Toteż sąd Mowrera o rezultatach polityki Roosevelta jest surowy: w zestawieniu z tym, co Roosevelt zdziałał w Teheranie i Jałcie, to, czego Wilson dokonał w Paryżu jest wyrazem monumentalnego rozumu stanu.

Roosevelt, który przy całej swej lewicowości miał jednak skłonności w kierunku autokratyzmu, stawiał w polityce zagranicznej na koncentrację siły, która jest „wrogiem śmiertelnym wolności" (str. 153). Roosevelt nie rozumiał, że w interesie Stanów Zjednoczonych i świata leżało zachowanie możliwie jak najwięcej ośrodków siły i że trzeba było wzmacniać raczej państwa średniej wielkości przeciw potężniejszym, a przede wszystkim pohamować ekspansję Związku Sowieckiego.

Prezydent nie znał Rosji, widział w niej kraj, jak każdy inny, może tylko bardziej nieufny, który jednak można było i trzeba było pozyskać do współpracy dla dobra świata. Mowrer tych złudzeń nie podziela. Zdaje on sobie sprawę, że „granica między Rosją a jej sąsiadami zachodnimi była czymś więcej niż granicą między dwoma krajami — był to mur rozdzielający dwa światy. Dla większości Europy Rosja pozostała obca, nieokrzesana, niecywilizowana i groźna. Rosjanom świat zachodni wydawał się dekadencki, bezbożny i perwersyjny" (str. 148). Tak było za czasów carskich. Bolszewicy ten podział między Rosją a Zachodem jeszcze pogłębili. Po krótkiej przerwie powrócili oni też do założeń imperialistycznych polityki rosyjskiej.

W jednym z dalszych rozdziałów książki Mowrer kreśli obraz polityki, którą Ameryka powinna była zastosować wobec Rosji w czasie wojny. Nie będziemy wchodzili w szczegóły tych zaleceń autora. Dwukrotnie zaznacza on, że należało wymóc na Rosji uznanie granic przedwojennych Polski i zgodę na istnienie niepodległych państw bałtyckich. Trzeba było wyperswadować Stalinowi, że Rosja nie może zapewnić sobie bezpieczeństwa na drodze zagrabienia cudzych terytoriów, lecz wskutek zorganizowania federacji państw wschodnio-europejskich, dostatecznie silnej dla przeciwstawienia się presji niemieckiej.

HENRYK MIRZWIŃSKI

Potomstwo Ikara

Nam, przywiązanym do ziemi
łańcuchem rozczarowań,
kotwicą zwykłych spraw,
trudno rozwinąć skrzydła
i trudno zapomnieć o skrzydłach.

Nasze loty —
jak kartka papieru wiatrem porwana,
jak latawiec puszczony nad miastem —
w codziennej, upartej walce
z prawami grawitacji.

Nasze loty —
to szturm fali o brzegi skaliste,
to skok ryby nad taflą jeziora —
kończące się zawsze tak samo,
wciąż zaczynane od nowa.

Nasze loty —
znaczą wykres gorączki miłości
wiedzione nadzieją wśród krzywizn i splątań,
nagle spadają u ołtarza wiary
modlitwą i klątwą.

Nam, potomkom Ikara,
trudno rozwijać skrzydła,
trudniej zapomnieć o skrzydłach.

Autor jest przekonany, że bardziej stanowcza polityka amerykańska mogła była zmusić Sowiety do oficjalnego uznania tych postulatów bez obawy o zawarcie przez Sowiety oddzielnego pokoju z Niemcami.

Z zadowoleniem notujemy, iż tak poważny pisarz amerykański potępia stanowczo politykę wielkich mocarstw w stosunku do Polski i jej stanu terytorialnego.

Podkreśla on najpierw historyczne znaczenie oporu polskiego we wrześniu 1939 r: „Polska stawiła czoło Hitlerowi sama w czasie, gdy Wielka Brytania i Francja się wahały, Ameryka była bezkompromisowo neutralna — a przywódcy sowieccy wysławiali pakt rosyjsko-niemiecki przypieczętowany krwią!". I zaraz dodaje na marginesie konferencji teherańskiej: „A przecież ten wspólnik Hitlera z 1939 r. domagał się wielkiej połaci pierwszego ze Zjednoczonych Narodów!". W słowach bardzo kategorycznych Mowrer wypowiada swój sąd o zaprzedaniu Polski: „Pretensje sowieckie do terytoriów polskich były tego samego charakteru, co żądania Hitlera z 1938 r. odnośnie Sudetów w Czechosłowacji o ludności mówiącej po niemiecku. Roosevelt i Churchill potępili Nevilla Chamberlaina za to, że w tej sprawie poparł Hitlera. Jak zatem mogli zgodzić się na to, by drugie Monachium przeprowadzone zostało na wiernym aliancie? Wolna Polska została zdławiona, przy czym Roosevelt i Churchill trzymali jeden koniec sznura a Stalin pociągał za drugi. Cordell Hull wyjaśniał, że szerszy pogląd na interesy Zjednoczonych Narodów nie dopuścił do zastosowania środków przymusu lub represji wobec Związku Sowieckiego" (str. 161).

Od wystąpień Chamberlina nie spotkaliśmy się z tak stanowczym potępieniem krzywdy wyrządzonej Polsce przez politykę anglo-amerykańską.

W końcowych rozdziałach książki Mowrer omawia ewolucję poglądów i postępowania amerykańskiego wobec Rosji, podkreślając konieczność dalszego kroczenia po drodze raz obranej. Wszak potęga Stanów Zjednoczonych stanowi jedyną zaporę dla bloku sowieckiego na drodze do stworzenia Światowego Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich.

(m. ost.)

»LISTA KATYŃSKA«

Adam Moszyński: LISTA KATYŃSKA. Jeńcy obozów Kozielsk - Starobielsk - Ostaszków. Zaginieni w Rosji Sowieckiej. Gryf Publications Ltd. Londyn, 1949. Stron 317. Cena 10 sh.

Lista jest uzupełnieniem zbioru dokumentów, które zostały zawarte w książce „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów". Oparta jest na pięciu źródłach: a) danych niemieckich „Amtliches Material zum Massenmord von Katyn"; b) wydanym anonimowo, najprawdopodobniej w kraju, „Wykazie członków b. Armii Polskiej, zamordowanych przez bolszewików w Katyniu, zidentyfikowanych do dnia 1.6.1943 r."; c) liście zaginionych jeńców z obozów rosyjskich Kozielsk, Ostaszków i Starobielsk, zestawionej przez Biuro Opieki nad Rodzinami Wojskowymi PSZ w ZSSR, uzupełnionej dodatkowym spisem Biura Pomocy Rodzinom Wojskowych i Jeńców Wojennych Dtwa WP na Śr. Wschodzie; d) dodatkowych relacjach wiarogodnych osób, przede wszystkim ocalałych b. jeńców i e) na Rocznikach Oficerskich MSWojsk.

Praca p. Moszyńskiego, jednego spośród znikomej garstki pozostałych przy życiu b. jeńców obozu Starobielsk, jest bardzo ważnym przyczynkiem do akcji uświadamiającej Zachód czym jest naprawdę Rosja Sowiecka.

Wykonanie techniczne książki bez zarzutu.

* * *

W słowie wstępnym autor wyjaśnia, że w obecnych warunkach uniknięcie pomyłek było niemożliwe. Rzeczywiście — piszący tę notatkę znalazł w spisie również i swoje nazwisko.

ż.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

»SPOJRZENIE NA KRAJ«

Drugi wieczór „Myśli Polskiej", tym razem na temat „Spojrzenie na kraj", wypełnił po brzegi publicznością salę „Ogniska Polskiego".

Zagaił zebranie Wiktor Trościanko, mówiąc o położeniu w kraju, o naszym stosunku do zagadnień krajowych i o roli jaką ten wieczór, będący uzupełnieniem publicystyki żywym słowem, ma spełnić.

Następnie Wojciech Wasiutyński, przedstawiwszy znaczenie leninowskiej formuły o „socjalistycznej treści w narodowej formie", omówił zastosowanie tej zasady przez Stalina w stosunku do „republik narodowych" w Sowietach przed wojną a następnie do Polski. Przestrzegał przed łudzeniem się, że forma narodowa ma jakikolwiek wpływ na treść i jako najcharakterystyczniejsze ilustracje metody podawał mianowanie Rokossowskiego i propagandę „elementów postępowych" w tradycji polskiej. Wskazując następnie na główną, przynajmniej w pojęciu komunistycznym, walkę, jaka się toczy na płaszczyźnie ekonomicznej, udowadniał ściśle reakcyjny charakter polityki gospodarczej bolszewickiej w Polsce i opór jaki jej stawia naturalna tendencja rozwojowa społeczeństwa. Tymi zmaganiami tłumaczył wiele ostatnich posunięć, dowodzących niepowodzenia akcji sowieckiej w społeczeństwie.

Z kolei Alfons Sergot dał na podstawie własnych obserwacji przejmujący obraz, w jaki sposób, drogą szantażu i terroru, tworzy się w kraju z uczciwych ludzi armię szpicli.

Na zakończenie pierwszej części W. Trościanko odczytał wiersze dwóch poetów krajowych.

W drugiej części Wit Tarnawski omówił stosunek emigracji do piśmiennictwa krajowego. Skrytykował zarówno ton mentorsko-potępiający niektórych środowisk jak i ton słabości i kompleksu winy pewnych pism. Wydzieliwszy z jednej strony w piśmiennictwie krajowym grupę komunistów i zupełne załamanych i zaprzedanych pisarzy, z drugiej grupę niezłomnych, domagał się krytycznego ale życzliwego stosunku do wszystkich „w środku", okupujących nieraz prawo do pisania swego rodzaju ukłonami ale starających się pisać w duchu polskim. Przestrzegał przed generalizowaniem pogardy dla piszących w kraju, która może mieć skutek tylko odwrotny od zamierzonego.

Aleksandra Stypułkowska w pełnym uderzających cytat referacie przedstawiła teorię estetyki komunistycznej i komunistycznych metod krytyki dzieł literackich, wskazując na forsowanie tej doktryny przez szkoły i wyższe uczelnie i konieczność przygotowania kontrargumentów dla ludzi w tej szkole wychowanych.

Na zakończenie wieczoru W. Trościanko odczytał fragmenty swego nie opublikowanego jeszcze poematu.

„RUSCY LACHOWIE"

W dniu 22 listopada w Instytucie im. Sikorskiego prof. Paszkiewicz wygłosił niezmiernie interesujący odczyt pt. „Ruscy Lachowie".

Prof. Paszkiewicz pracuje obecnie nad dziełem „The Origins of Russia", które ukaże się niedługo po angielsku. W bardzo ścisłym i pełnym cytat referacie prelegent, na podstawie analizy i porównania tekstów wykazał, że Halicz i ziemie między Sanem a Dniestrem i Horyniem były terenem „lackim" a nie ruskim. Nieporozumienie w nauce historycznej powstało wskutek tego, że Polska pierwszych Piastów była krajem dwuobrządkowym i obok metropolii gnieźnieńskiej posiadała drugą metropolię obrządku słowiańskiego.

Po odczycie odbyła się ożywiona dyskusja.

PAMIĘCI CHOPINA

Związek Pisarzy Polskich urządził 23 ub. m. w Ognisku Polskim wieczór poświęcony pamięci Chopina.

Okolicznościowe przemówienie wygłosił prof. Władysław Folkierski, natępnie Tola Korian wykonała trzy pieśni Chopina oraz deklamowała wiersze Cypriana Norwida i Stanisława Balińskiego. Wiersze własne odczytali Antoni Bogusławski i Bronisław Przyłuski. Na zakończenie uroczystości Jerzy Kropiwnicki odegrał kilka utworów szopenowskich.

Bardzo dobrze udany wieczór zgromadził liczną publiczność.

„WIECZÓR LWOWSKI"

22 ub. m., w 31 rocznicę obrony Lwowa, odbył się w Ognisku Polskim staraniem Związku Ziem Południowo — Wschodnich R.P. „Wieczór lwowski".

Przemówienia poświęcone Zawsze Wiernemu miastu wygłosili T. Piszczkowski i S. Szczepanowski. W części artystycznej wieczoru wystąpili: T. Lisiewicz, B. Dulembina i G. Borucki.

GWIAZDKA DLA INWALIDÓW

Ruchliwy i energiczny Związek Inwalidów Polskich Sił Zbrojnych wyłonił ostatnio Sekcję Pań w składzie: S. Niekraszowa — przewodnicząca, S. Niedźwiałowska — wiceprzewodnicząca, H. Ostanko — sekretarka i M. Gawęda — członek zarządu.

Sekcja Pań postanowiła urządzić „gwiazdkę" dla inwalidów wojennych PSZ, przebywających na leczeniu w szpitalach, — zwraca się więc z gorącym apelem do społeczeństwa o udzielenie poparcia przez złożenie dowodu pamięci tym inwalidom, którzy zmuszeni są do spędzenia świąt Bożego Narodzenia w atmosferze szpitala.

Dary: słodycze, papierosy itp., oraz datki pieniężne przyjmuje do dn. 15 bm. Związek Inwalidów PSZ — Sekcja Pań. 100, Netherwood Rd., London, W. 14. Wynik zbiórki zostanie ogłoszony w prasie.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

13 ub. m. w Hiltingbury Hostel odbyła się akademia poświęcona listopadowej rocznicy wskrzeszenia państwa polskiego w 1918 r. Na program akademii złożyły się: zagajenie p. F. Morelewskiego, przemówienie p. A. Bergota oraz wojskowe pieśni w wykonaniu p. L. Kąty-Romanowskiej.

FUNDUSZ POLSKI W NIEMCZECH

Organizacje polskie w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec, rozumiejąc, że w przyszłości mogą liczyć już tylko na własne siły, powołały do życia Fundusz Polski. Projekt funduszu opracował T. Łużny, prezes Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Zawodowych. Przedstawiciele organizacji polskich przyjęli go na zjeździe w Blombergu w dniu 6 listopada. Wyłoniono Komisję Zarządzającą Funduszu z J. Knothem jako prezesem i W. Borysiewiczem jako sekretarzem oraz zarząd, jako organ wykonawczy, z J. Przyłuskim na czele.

„MYŚL POLSKA"
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W.8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £1.16.0 lub 6 dol.